

Szanowni Państwo,

Pierwsze dni nowego roku kalendarzowego sprzyjają refleksjom natury ogólniejszej. Być może sprawia to także towarzyszący stan pewnej frustracji po tygodniu od Wigilii do Sylwestra łącznie, jako jeden z syndromów tzw. dnia po lub dnia drugiego. Nie wchodząc w przyczyny stwierdzić można, że oprócz zadumania o przemijaniu czasu (przyspieszającym z wiekiem zadumanej osoby) myśli zaczynają błądzić wokół bliższej i dalszej przyszłości.

Wprawdzie wiara w możliwość załatwienia każdej sprawy drogą powołania instytucji, najlepiej państwowej nie należy do najbardziej przez nas wyznawanych, to fakt pośpiesznej likwidacji rządowego centrum strategicznego i powierzenie myślenia i koncipowania o przyszłości pracownikom poszczególnych ministerstw, może skłaniać do pesymizmu. Stowarzyszenie Elektryków Polskich i wiele innych organizacji i zespołów fachowców od wielu lat domaga się wyraźnego określenia strategii rozwojowej polskiego sektora energetycznego i to nie w formie, nie realizowanych zresztą, zapisów tzw. założeń polityki energetycznej, ale poważnej analizy czy tworzonych na potrzeby politycznej opcji planów.

Nie zmienia tego przekonania fakt, że i Europa ma poważny kłopot z rynkami energetycznymi. Najnowsze raporty Komisji Europejskiej alarmują, że praktycznie w całej Unii brakuje konkurencji między dostawcami zarówno gazu jak i prądu.

Dekada liberalizacji niewiele pomogła, konsumenci, w opinii UE, wciąż płacą za dużo. Unijnych urzędników zaniepokoiło kilka spraw. Po pierwsze, okazało się, że rynek hurtowych dostaw prądu i gazu jest całkowicie zdominowany przez tych samych graczy (zazwyczaj były monopole państwowe) co dziesięć lat temu. Nowi gracze nie mogą się przebić między innymi dlatego, że obecne na rynku koncerny mają w ręku kontrakty zawarte na 15-20 lat i obejmujące ponad 90% rynku. Wysoki poziom koncentracji tej branży powoduje, że prawo unijnych konsumentów do wyboru dostawcy, wynikające z teoretycznie obowiązujących dyrektyw, jest zagrożone. Brukselę niepokoi także to, że koncerny zbyt mało inwestują w siećową infrastrukturę transgraniczną. W Europie brakuje tzw. interkonektorów (styków narodowych sieci elektroenergetycznych), przez co wiele państw Unii nie może sprowadzić z zagranicy więcej niż 10% swojego zapotrzebowania na energię elektryczną. Ponieważ rynek najwyraźniej nie chce wyregulować się sam, Komisja Europejska straszy, że zacznie działać.

My z kolei udajemy, że dyrektywy UE mają charakter fakultatywny i trwamy w stanie oczekiwania, tak naprawdę nie zgadzając się z Komisją Europejską w kilku co najmniej sprawach. Jedną to kontrakty długoterminowe zawarte między państwowymi PSE a państwowymi elektrowniami, kontrakty powodujące, że elektrownie mają zapewniony zbyt na swój produkt po z góry ustalonej cenie, a banki kredytujące inwestycje w elektrowniach mają gwarancję. I komu to przeszkadza? Chyba tylko Komisji Europejskiej, która uważa to za niedopuszczalną pomoc publiczną blokującą wprowadzenie konkurencji w energetyce. A przecież odbiorcy, czy raczej klienci, w Polsce chcą płacić z radością za energię coraz więcej, jak wynikać może z badań ośrodków „obiektywnego badania opinii publicznej” przeprowadzanych na zlecenie producentów i dystrybutorów energii elektrycznej!

Inny problem, to „niesprawiedliwe” zmuszanie przez Komisję Europejską do produkowania energii elektrycznej z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii i narzucanie wykonania, uzgodnionych wcześniej z Polską zadań przewidujących wzrost udziału energii elektrycznej wyprodukowanej z nośników odnawialnych. Przecież „my” dobrze wiemy, że najczystszym nośnikiem jest węgiel kamienny i brunatny, nawet po angielsku mówi się o „clean coal technology”,

a jak nas zmuszają do spalania biomasy, to stać nas na wykupienie drewna ze wszystkich lasów w Polsce, a gdy tego zabraknie, to możemy spalać meble drewniane.

Kiedy profesor Jan Popczyk napisał: „Koniec 2005 roku wskazuje, że w imię doraźnych interesów korporacja, wzmacniając sektorowy charakter elektroenergetyki, kolejny raz w ciągu ostatnich dziesięciu lat zwiększy swoją przewagę nad rządem. Jest to szkodliwe dla gospodarki (a i dla samej korporacji, tyle że w średnim i długim horyzoncie czasowym), bo podtrzymuje izolację sektora i odsuwa na dalsze lata niezbędne zmiany strukturalne, których rezultatem jest postęp technologiczny, i które obejmą cały krajowy kompleks paliwowo-energetyczny z jednej a infrastrukturę w regionach (w szczególności w gminach) z drugiej strony.”, to komentarz anonimowego internauty-energetyka natychmiast znalazł i określił winowajcę poza sektorem: „Artykuł z dużym zadęciem, ale mało konkretny i na wysokim poziomie abstrakcji. Trzeba wiele zrobić, ale konkretnie to co? Czy energetyka zwiększyła przewagę nad rządem? Wątpię, bo przez ostatnie 4 lata rząd nic nie robił, a ministerstwo gospodarki wydawało bezsensowne rozporządzenia, których nikt nie przestrzega. Proszę zobaczyć, jak jest realizowane np. rozporządzenie o działaniu systemu elektroenergetycznego. Rzeczywiście potrzeba dużych zmian, w szczególności Prawa energetycznego i rozporządzeń, ale trzeba też urzędów, które to prawo wygzekwują, a nie będą ustawiły żagle pod polityczne wiatry, jak to robi prezes URE”.

I to by było na tyle, jak mawiał pewien profesor mniemanologii stosowanej.

Tomasz E. Kołakowski